Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 10 — 11 (361) WARSZAWA, 25 maja 1926 r. ROK XIX



Nr. 10-11 (361) Warszawa, 25 maja 1926 r. Rok XIX

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 16-go.

KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona—80 zł., pół—50, ćwierć—30, ⅛—16, 1/16—10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej. (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej.)

DO SZ. P. PRENUMERATORÓW.

Dla uniknięcia nieporozumienia wyjaśniamy, że „prenumerata" oznacza zapłatę za pismo z góry. Wobec tego jedynie przed 1-ym stycznia, 1-ym kwietnia, 1-ym lipca i 1-ym października płacić można rocznie zł. 20; półrocznie zł. 11 i kwartalnie zł. 6, bo tylko przed temi terminami poczta przyjmuje opłatę za wysyłkę ryczałtową. Za numery zaś niezamówione z góry w ten sposób, płaci się jak za pojedyncze, czyli po 1 zł. 20 gr.

ADMINISTRACAJA „ŁOWCA POLSKIEGO".



NA MŁODYCH TRAWACH.

OD REDAKCJI.

Z powodu wyjazdu p. Jana Sztolcmana do Francji, przez czas jego nieobecności pismo redaguje p. Janusz Domaniewski.

JAN SZTOLCMAN.

ŻUBR,

jego historja, obyczaje i przyszłość.

(Zob. Nr. 9.)

BIAŁOWIEŻA.

Pierwszą wzmiankę o Białowieży spotkamy u Długosza w połowie XV wieku. Niektórzy autorowie przypuszczają, że nazwa ta pochodzi rzeczywiście od białej wieży, stanowiącej część starożytnego zamczyska. W Straży Browskiej znajduje się uroczysko, zwane **Starą Białowieżą**, a od niej o ćwierć mili inne, zwane **Zamczysko**, gdzie prawdopodobnie znajdował się zamek myśliwski, wybudowany jakoby przez Stefana Batorego*)

Białowieża stanowiła od dawien dawna „królewszczyznę“ (własność królów polskich), pozostającą pod nadzorem podskarbich litewskich**), a pod bezpośrednim zarządem łowczego, który miał siedzibę w Nowej Białowieży. Łowczy miał pod sobą 13 leśniczych i 20 strzelców, a ponadto 5 wsi, których mieszkańcy zwani byli **osocznikami**. Osocznicy wolni byli od odrabiania pańszczyzny, natomiast obowiązkiem ich było kosić siano i składać w stogi dla żubrów.

Widzimy więc, że ludność białowieska miała te same przywileje i ponosiła te same ciężary, co i mieszkańcy osad sąsiadujących z Puszczą Jaktorowską.

Była w Nowej Białowieży liczna psiarnia i bogaty arsenał myśliwski, złożony z różnych gatunków broni i najrozmaitszych sieci. Arsenał ten został zabrany w 1812 r. przez przechodzącą jazdę generała Latour-Maubourg'a.

Oprócz osoczników zamieszkiwali także Puszczę liczni robotnicy leśni, zwani **budnikami** dlatego, że zamieszkiwali oni przenośne szałasy.. Istniały już w Białowieży w XVI wieku zakłady przemysłowe, a mianowicie cztery hamernie i jedna wielka potażarnia. Robotników do tych zakładów sprowadzano z Mazowsza. Z biegiem czasu ci budnicy skoncentrowali się głównie w dwu wsiach, a mianowicie: w Teremyskach i Pogorzelcu, położonych w samym środku Puszczy. Oprócz tego znajdowała się tu kolonja Szwabów, zwana Szoły (przy wsi Masiewo), zamieszkiwana przez 17 rodzin. Nie mam jednak danych, kiedy i przez kogo zostali sprowadzeni ci Germanowie. Gliński podaje ludność rozsianą po Puszczy w 1552 roku na 277 rodzin. Istniał tu wtedy podatek 4 groszy od każdej duszy, który szedł na utrzymanie łowczych, strzelców i leśników.

Puszcza w XIV wieku obejmowała powiaty: Białostocki, Brzeski, Prużański, Sokólski i Wołkowyski, to jest około 200 wiorst wpodłuż, i 100 wiorst wszerz., czyli olbrzymią przestrzeń jakich 15.000 wiorst kw. Zwolna jednak obszar ten kurczył się wskutek różnych przywilejów, nadawanych przez królów polskich.

Między innemi dawali oni przywileje na koszenie siana, połów ryb, zakładanie pasiek, czem uszczuplali granice Puszczy. Pozatem nasi królowie, a w następstwie carowie rosyjscy rozdarowywali ludziom zasłużonym lub swym faworytom znaczne obszary z Puszczy wykrojone. Tak np. w 1550 roku część Puszczy, znajdująca się na prawym brzegu Narwi, a znana dziś pod nazwą Puszczy Świsłockiej, została darowana staroście żmudzkiemu, Hieronimowi Chodkiewiczowi, od którego drogą spadków przeszła do rodziny Tyszkiewiczów,

*) Patrz „Przyjaciel Ludu“. Leszno, 1836, Nr. 47. Polowanie w Puszczy Białowieskiej — niewiadomego autora.

**) Podskarbi odpowiadał dzisiejszemu ministrowi skarbu.

WŁODZIMIERZ KORSAK

Wspomnienia z Turkiestanu.

II.

W PUSTYNI.

Było piękne jesienne popołudnie. Siedziałem przy biurku z oczami, utkwionemi w szeroko roztwarte okno. Tuż blisko świecił, niby pochodnia, okryty żółto-krwistą szatą klon, rysujący na tle przeczystego błękitu nieba ostre sylwetki jaskrawych liści, nieporuszanych najlżejszym powiewem.

Rozsłoneczniony krajobraz nasycał duszę dziwnym spokojem i pogodą, miękka cisza koiła nerwy, zszarpane strasznemi przejściami rosyjskiej rewolucji.

Nie była to jednak cisza zupełna, ale nasiąkła ciągłą daleką melodją, nieuchwytną, rozpływającą się gdzieś w bezkresnej przestrzeni, łagodną i dźwięczną, niby szklany szept górskiego strumyka. Dźwięk ten, harmonijny i subtelny, płynący bez przerwy w przestrzeń czasu, niemilknący ani na chwilę, z wyjątkiem głuchej nocy, a tylko zmieniający od czasu do czasu naprężenie, słyszeć się daje przez całą jesień w pobliżu wielkiego traktu, przecinającego północną część Aschabadu, stolicy Zakaspijskiego kraju. Powstaje on z pobrzęku blaszanych dzwonków, uwieszonych u szyj wielbłądów, których liczne karawany płyną nieprzerwaną rzeką przez Aschabad. Z pyskiem uwiązanym do ogona poprzednika suną kołyszącym ruchem wyciągnięte w długi szereg ciężkokroczne, poważne olbrzymy, wzbijając tumany kurzu i głosząc swą monotonną prace nikłym, a spotężniałym przez liczebność pobrzękiem. Idą karawany z północy, od strony tajemniczej Chiwy odwiecznym szlakiem na Persję, inne z Persji do Chiwy, to znów z Merwu i Kuszki ku morzu, lub z powrotem.

W zamyśleniu słuchałem łagodnego dźwięku, a myśli pod wpływem kojącego słuchowego wrażenia układały się spokojnie i pogodnie, pomimo huczącej wciąż koło mnie politycznej zawieruchy, odcięcia od kraju i ciężkich, krytycznych chwil, przewidywanych w przyszłości.

Ocknąłem się raptem z zadumy. Ktoś pukał od ulicy do ogrodowej furty. Ponieważ gospodarza nie było w domu, więc wstałem i poszedłem otworzyć. Na kamiennych płytach chodnika stał stary tekiniec, znajomy mój z kiszlaku*, położonego o dwadzieścia pięć wiorst od Aschabadu, na samej granicy odwiecznej pustyni Karakumskiej.

Na mój widok ciemna twarz Garula rozjaśniła się w szerokim uśmiechu, a oczy, zazwyczaj płonące poważnym blaskiem, zginęły prawie w sieci nagle powstałych zmarszczek.

*) kiszlak — wieś.

a w roku 1831 została skonfiskowaną i ponownie włączoną do Puszczy. Z chwilą, kiedy Litwa przeszła pod panowanie Rosji, carowa Katarzyna rozdarowała znaczną część Puszczy, a mianowicie: hr. Rumiancew dostał 20.000 dziesięcin*) najpiękniejszego lasu, hr. hr. Fersen i Siewers — po 10.000 dziesięcin, a folwark Białowieżę i wieś Skopowo wydzierżawił za pozwoleniem Katarzyny hr. Michał Kutuzow na lat 50**).

W 1710 roku Białowieżę włączono do ekonomji Brzeskiej i od tego czasu datuje początek upadku zakładów przemysłowych, co mogło tylko dodatnio wpłynąć na stan żubrów. Jedynie kwitnęło wtedy jeszcze zbieranie miodu, który beczkami wywożono.

Prawidłową gospodarkę lasową w Białowieży rozpoczęto bardzo dawno. Według Balińskiego pierwszego pomiaru i podziału Puszczy na kwatery dokonano za Zygmunta Augusta, a najpóźniej za Władysława IV.

Według Głogera Puszcza dzieliła się na 12 straży, posiadających mniej więcej kształt trójkątów, których wierzchołki schodzą się w środku Puszczy koło Białowieży. Granice straży stanowią linje proste na 12 łokci szerokie, a na kilka mil długie. Tenże sam autor dodaje, że linje te datują od bardzo dawna, gdyż najstarsi ludzie nie pamiętają, aby od ojców swych słyszeli, kiedy te tryby wycinano. Czy jednak wzmiankowany przez Balińskiego podział dotyczy tych właśnie linij, dzielących straże, nie wydaje się, prawdopodobnem, gdyż Baliński nie nazywałby olbrzymich trójkątów kwaterami. Faktem jest tylko, że dzisiejszy podział na kwatery jest znacznie późniejszy, gdyż Gliński wspomina, że po utworzeniu ministerjum dóbr państwowych w 1843 r. wysłano komisję, złożoną z leśników i topografów, którzy podzielili Puszczę na 540 dwuwiorstowych kwadratów i wyznaczyli 180-letni okres cięć, dzieląc je na 6 trzydziestoletnich okresów.

*) Dziesięcina równa prawie hektarowi.
**) Patrz Franciszek Gliński. l. c.

Puszcza Białowieska według Glogera (1881 rok) mierzyła 95759 dziesięcin, a Puszcza Świsłocka 21808 dziesięcin, razem więc obszar obu puszcz mierzył 117.567 dziesięcin, czyli około 234.000 morgów. Obecnie według urzędowych danych Departamentu Leśnego Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych Białowieża liczy 104.284 hk., a Puszcza Świsłocka — 23.792 hk., czyli razem 128.076 hk. Puszcza obecnie dzieli się na 8 nadleśnictw, a 9 stanowi Puszcza Świsłocka.

Według „Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego“ (1880 rok), Puszcza Białowieska rozciąga się pomiędzy 52°59' i 52°51' szerokości północnej, oraz między 40° 10 i 42° długości wschodniej od południka Ferro (Fär Oër) i ma 1054 wiorst kwadratowych, z czego ⅔ zajmują lasy, a ⅓ błota i łąki. Najdłuższa przekątnia podług Eichwalda 50 wiorst, a najmniejsza 40 wiorst. Obwód wynosi 160 wiorst. Do Puszczy Białowieskiej przylegają mniejsze puszcze, jak Jałowiecka, Świsłocka, Ladzka, Szereszewska i inne. Na wschód lasy ciągną się prawie nieprzerwanie aż do Mińszczyzny. Wśród Puszczy znajduje się ogółem 36 wsi i osad ludzkich, zajmujących około 40.000 hk. Dr. Szafer twierdzi, że Puszcza Białowieska jest największym obszarem leśnym na niżu Europy środkowej, gdyż wraz z Puszczą Świsłocką i przylegającą również do niej Puszczą Ladzką obejmuje przestrzeń 32 mil. kw. *). Same drzewostany zajmują 128.000 hk. z czego 8.000 hk. przypada na bagna, role, drogi i t. p., a 120.000 hk. na las. Pośrodku tego lasu znajduje się wielka polana, licząca około 2.000 hk., na której rozciąga się miejscowość Białowieża ze zniszczonymi przez wojnę przysiółkami: Stoczek Podolany i Zastawa. Oprócz tego na przestrzeni Puszczy znajdują się jeszcze trzy mniejsze polany z dawnemi osadami mazurskiemi: Pogorzelec, Czeremiszki **) i Budy.

Ogółem na przestrzeni Puszczy jest rozsianych

*) Mowa tu o milach siedmiowiorstowych.
**) U wielu autorów Teremiski lub Teremyski.

— Nu, tiura*, zdorow? — przemówił łamanym rosyjskim językiem, którym w braku innej możliwości porozumiewaliśmy się, z równym skutkiem, jak i na migi. — Strylat jechat chosz?

— A gdzie i co strzelać? — spytałem, ściskając twardą, jak drewno, a czarną, jak skóra razowego chleba, prawicę gościa.

— Murłak mnogo, mnogo! Daleko, daleko! jechat kon.

Po dłuższych wypytywaniach i domysłach zrozumiałem wreszcie, o co staremu chodzi i co mam robić. Okazało się, że mam pociągiem pojechać do Anau, następnej stacji za Aschabadem, gdzie mię będzie czekał Garul, a stamtąd wyruszymy konno w pustynię, wprost na północ, i w odległości około 60 kilometrów trafimy na wybijające się z pod piasków i ginące tuż zaraz źródła, gdzie w wielkiej ilości przylatują na wodopój stepówki.

Polowanie na te śliczne ptaki, stanowiące przejściowe ogniwo od kur do gołębi, nęciło mię oddawna. Spotykałem je pojedyńczo w okolicy Aschabadu i zawsze robiło mi to wielką przyjemność. Podziwiałem zarówno zewnętrzną szatę stepówek, piękny dobór kolorów i zgrabne ruchy pojedyńczych ptaków, jak i śliczny widok lecącego stada, wyglądającego, jak wygięty łuk na tle nieba, albo, przy większej ilości osobników, niby ciemna

*) tiura — pan.

chmurka w błękicie. Chętnie więc zgodziłem się na propozycję starego tekińca.

Nazajutrz, zaopatrzony w broń, dużą ilość ładunków i świadectwo władz rewolucyjnych, siadłem do wieczornego pociągu i zaraz po zachodzie słońca byłem już w Anau. Garul czekał mię na stacji, więc zarzuciwszy worek i strzelbę na plecy, wgramoliłem się na wysoką kulbakę i ruszyliśmy bez drogi wprost na północ.

Zmierzch zapadał szybko, nadciągała czarna noc, ale pogoda wyiluminowała niebo nieprawdopodobną ilością gwiazd. Powietrze stało ciche, bez najlżejszego powiewu, piaski, nagrzane w czasie słonecznego dnia, dyszały falami ciepła. Ciszę głuchą, nieprzerywaną pozatem najmniejszym szelestem, mąciły tylko miękie stąpania wierzchowców.

Monotonne kołysanie kojąco działało na duszę, myśli biegły równą koleją gdzieś daleko w przestrzeń czasu przyszłego, wzrok, podnoszony ku górze, gubił się w nadziemskich przestworach. Cały firmament jaśniał powodzią gwiazd, tak świetlistych i wyraźnych, jakie w rzadkie tylko noce widzieć można na suchej pustyni, lub w wysokich górach. Niezliczone roje świateł, tworzących figury, znane już przez starożytnych, miały za tło inne jeszcze dalsze gwiazdozbiory, niby tumany pyłków świetlnych, tak iż zdawało się, że niema na niebie miejsca ciemnego, jeno wszędzie jedna świetlista opona.

Konie szły równym, pociągłym kłusem, jeden za drugim, wymijając spadziste „barchany“ czyli

kilkanaście osad i wsi*), których inwentarz żywy (konie i bydło rogate) przewyższał, jak mówi Gloger, dziesięciokrotnie ilość żubrów.

Teren Puszczy podnosi się łagodnie od skrajów ku środkowi, różnica jednak w poziomach jest nieznaczna (140 — 202 metry nad poziomem morza, czyli że różnica wynosi 62 metry). Środek Puszczy stanowi ważny punkt wodorozdziału, skąd wypływają rzeki i rzeczki w rozmaitych kierunkach. I tak rzeki: Biała, Lsna**) i Perewołoka płyną na południe; Narew, Narewka, Woźna, Krynica i Latownica — na północ, a dopływ Prypeci—Jasiołda— na wschód.

Miejsca wynioślejsze są pokryte warstwą piasku, grubą na 10 do 12 stóp, a pod nią znajduje się pokład grubego żwiru. Na nizinach wilgoć i rozkładająca się roślinność utworzyły warstwę czarnej, torfowatej ziemi, dość grząskiej, nie noszącej jednak cech niedostępnych trzęsawisk. Wsród ogólnej piasczystej okolicy znajdują się niby oazy przestrzenie czarnoziemu w stosunku 1 : 4 do części piaszczystych.

Trudno jest orzec, czy dzisiaj znajduje się jeszcze w Białowieży jaka część lasu w stanie prawdziwie dziewiczej przyrody. Gloger utrzymywał, że za jego pobytu liczono jeszcze ¼, a może ⅓ Puszczy jako nietkniętej jeszcze siekierą.

Za taką uważał Przybylski ostęp Nieznanów w straży Hajnowskiej, w którym „mnóstwo zwalonych przez burzę drzew, poprzeplatanych z bujną, młodszą roślinnością, czyniły ten ostęp zamknięty dla ludzi".

Pod względem swej flory Białowieża przedstawia bardzo ciekawą mieszaninę typów środkowo — europejskich z jednej strony, dalekiej północy Rosji europejskiej — z drugiej, a form karpackich — z trzeciej. Niektóre rośliny, jak **cis (Taxus baccata L.)**, dąb bezszypułkowy **(Quercus sessiliflora**, Salisb.) i bluszcz **(Hedera helix**, L.) znajdują się tu na wschodniej granicy swego rozprzestrzenienia; inne znów— z dalekiej północy — dochodzą tu swego południowego kresu; a typy karpackie dowodzą koneksyi, jaka istniała niegdyś między obszarem Białowieży a Karpatami.

Z drzew szpilkowych spotyka się tu: cis **(Taxus baccata**, L.)*) Świerk **(Picea excelsa** Lam.), jodła **(Abies pectinata**, D. C.), modrzew **(Larix europaea D. C.)** i sosna **(Pinus sylvestris**, L.). Z pośród liściastych: grab, dąb, klon, brzoza, lipa, jesion, olsza czarna i osika; z drzew owocowych: dzikie jabłonie, grusze i czeremcha; z krzewów najobficiej rosną: leszczyna **(Corylus avellana** L.), wierzba uszata **(Salix aurita L.)**, iwa **(Salix caprea**, L), trzmielina **(Evonymus)**, bez, jałowiec i inne, a w miejscach nizkich: bagno pospolite **(Ledum palustre**, L.) i wilcze łyko **(Daphne mezereum**, L.). Z traw: żubrówka **(Hierochloë australis Roem. et Schalt.)**, tomka wonna **(Anthoxanthum odoratum**, L.), ostrożeń warzywny **(Cirsium oleraceum**, Scop.), trzcinnik leśny **(Calamagrostis arundinacea**, Roth) jaskier rozłogowy **(Ranunculus repens**, L.) kropidło **(Spirea ulmaria**, L), jaskier ostry **(Ranunculus acer**, L), trzęślica błękitna **(Molinia coerulea**, Mnch.), miodownik melisowaty **(Melittis melissophyllum**, L) i inne.

Ten to wspaniały las posłużył żubrom za ostatni zakątek w Europie, gdzie te skazane na zagładę czworonogi znalazły należytą ochronę pod dbałą opiekę królów polskich. I trzeba oddać sprawiedliwość, że po rozbiorze Polski carowie rosyjscy kontynuowali dzieło naszych królów, darząc nieszczęsne żubry staranną i zwykle skuteczną opieką. Już w 1803 roku Aleksander I wydał dekret, mocą którego na żubry można było polować tylko za pozwoleniem cesarskiem, a bez upoważnienia miejscowej

*) Część tych wiosek podczas wojny została spalona i wyludniona.

) Niektórzy autorowie piszą **Lśna, a inni **Leśna**.

*) Według d-ra Szafera cis wyginął w Białowieży zupełnie, o ile nie znajduje się jeszcze w uroczysku Nieznanowo jeden okaz tego drzewa.

---

wzgórki porosłe krzakami saksaułu, niskiej, pustyniowej rośliny o liściach szarych, niby przysypanych kurzem. Powietrze stawało się coraz chłodniejsze i z przyjemnością zapiąłem na wszystkie guziki kożuszek, który za poradą mego przewodnika wziąłem z sobą.

Powoli, pod wpływem monotonnych odczuć wśród tej głuchej pustyni, nieczułej na bieg stuleci, jednakiej i teraz, i przed licznemi wiekami, nieznającej ludzi, ich mądrości, ani ich nizkich instynktów, myśli oderwały się zupełnie od świata realnego, życie przeszłe przestało istnieć, znikło wszystko, a pozostała jedynie jakaś przestrzeń ogromna, bez granic i nazwy, jakaś nieogarniona rozumem wielkość, wśród której koń i człowiek, pomimo ciągłego ruchu, nie zmieniali wcale miejsca, tkwiąc w jednakiem otoczeniu, wśród ciemnego, jednostajnego widnokręgu, pod świetlistą, niezmienną kopułą nieba.

Nawisła nad ziemią noc wywierała jednak zwykły wpływ na organizm ludzki. Po trochę oczy zaczynały mi się kleić, jakieś senne majaczenia przepływały przez zmęczoną głowę, aż usnąłem mocno.

Obudziłem się od wstrząśnienia, spowodowanego nagłem zatrzymaniem się wierzchowca. Ujrzałem Garula, który zeszedł już na ziemię i dawał mi znak, abym uczynił to samo. Zeskoczyłem więc z kulbaki i sięgnąłem po zegarek: dochodziła jedenasta. Garul objaśnił mię, że przebyliśmy pół drogi i że, mając trochę czasu w zapasie, chce, aby konie nieco wytchnęły.

Wnet też zaczął szperać rękami w krzach saksaułowych, rozległ się szelest przesypywanego piasku, potem odgłosy rwania. Po chwili błysnęła zapałka i oświeciła nikłym odblaskiem ciemną twarz i olbrzymią baranią czapę. Suche korzenie saksaułu zajęły się natychmiast i ogieniek zapłonął, a Garul kucnął obok, grzejąc przy nim wyciągnięte dłonie.

Poszedłem za jego przykładem. Jaskrawe płomienie, pryskając ku górze żółtemi i niebieskiemi językami, oświeciły najbliższe otoczenie, parę wzgórz, porosłych saksaułem, i oba wierzchowce, stojące spokojnie ze zwieszonemi w dół głowami.

Po godzinnym odpoczynku ruszyliśmy dalej. Znowu wzięła nas w swe ramiona noc ciemna, tem ciemniejsza, że oczy nawykły do blasku ognia, znowu całym przepychem zajaśniało nad nami aksamitne, nabijane srebrem niebo, znowu przestrzeń nieznana a niezmierna otoczyła nas wokoło. I znowu po niejakimś czasie zadrzemałem, a w końcu zasnąłem mocno, aby obudzić się dopiero u celu podróży.

Ciemno jeszcze było zupełnie i najmniejsza oznaka świtu nie znaczyła wschodniej połowy nieba, gdy Garul zdecydowanym ruchem zeskoczył z kulbaki i podprowadził oba konie do rozłożystego krzaku saksaułu. Tu uwiązał je za cugle do gałęzi i, skinąwszy mi ręką, ruszył piechotą dalej.

Zachodziłem w głowę, jakim sposobem można w noc tak ciemną trafić na oznaczone miejsce wśród pustyni, mającej wszędzie jednakowy wygląd. Kierując się gwiazdami, nie zbładzi się wpraw-

administracji nikt nie miał wstępu do Puszczy. Pragnąc zapewnić żubrom jaknajwiększy spokój, zaniechano w 1820 roku robienia poręb, lecz w skutek tego zarządzenia nagromadziła się taka masa starego lub przez burzę wywróconego drzewa, że w 1842 roku liczono samych sosen olbrzymich około 300.000 sztuk. Tak wielkiej ilości nie można było spławić i w skutek tego większa część zmarniała. Karcew w swym opisie Białowieży mówi, że to drakońskie prawo ochrony lasu miało fatalny wpływ na stan żubrów, głównie przez zanieczyszczenie rzek i rowów, których brzegi zamieniły się w błotniste kałuże. Tem więcej podnieść należy zasługi Antoniego Tyzenhauza, podskarbiego litewskiego z czasów Stanisława Augusta. System Tyzenhauza dążył właśnie do oczyszczenia i wyprostowania rzek, do budowy kanałów i do innych temu podobnych melioracji.

Widzieliśmy poprzednio, że już w 1843 roku zaniechano systemu bezwzględnej ochrony lasu i zaprowadzono 180 - letnie cięcia. Czy ta zmiana wpłynęła głównie na poprawienie się stanu żubrów, czy też działały tu w pierwszym rzędzie inne przyczyny, jak usuwanie pował, oczyszczenie rzek, tępienie drapieżników, kontrola zwierzyny i t. p., trudno jest orzec, prawdopodobnie wszystkie te środki razem wzięte przyczyniły się do poprawy zwierzostanów, która zauważyć się daje w czwartym i piątym dziesiątku lat zeszłego stulecia. I jeżeli wierzyć można urzędowym statystykom, to rok 1857 był punktem kulminacyjnym w ilościowym rozwoju żubrów, liczono bowiem w tym roku 1898 sztuk tej szlachetnej zwierzyny.

W innem miejscu zajmę się przyczynami upadku stanu żubrów w Puszczy. Tu tylko zaznaczyć muszę, że od wspomnianej daty 1857 roku zaczyna się szybki ubytek żubrów, których stan wynosi już tylko 528 sztuk w 1872 roku. Od tej daty do 1892 roku średni stan żubrów utrzymuje sie w liczbie 500 sztuk, dochodząc w 1882 roku do 600 sztuk, aby spaść w 1889 roku na 380 sztuk. Następuje potem przerwa w danych statystycznych pomiędzy 1893 i 1905 latami. Znajdujemy tylko u Rörig'a, że na początku XX-go wieku liczono w Białowieży około 1200 sztuk; na czem jednak twierdzenie swe opiera wspomniany autor — niewiadomo. Dopiero łowczy Józefa hr. Potockiego, ś. p. Romuald Sokalski, który jeździł do Białowieży po żubry dla zwierzyńca Pilawińskiego, podaje w „Łowcu Polskim" liczbę żubrów w 1905 roku na „około 700 sztuk". Następnie mamy dane urzędowe dopiero na rok 1910, a mianowicie dzięki profesorowi N. J. Ekkert'owi, szefowi misji weterynaryjnej do zbadania epizootji w Białowieży. Ekkert podaje ilość żubrów w tym roku na 730 sztuk. Znów następuje przerwa czteroletnia i dopiero na rok 1914 znajdujemy u radcy Escher'cha ilość żubrów podaną na 737 sztuk. Następnie widzimy z ostatniego niemieckiego wydania Brehm'a, że w 1916 roku liczono już tylko 200 żubrów w Białowieży. Liczba ta według Rörig'a spada w marcu 1917 roku na 121 sztuk, dzięki jednak energicznym zarządzeniom niemieckich władz okupacyjnych podnosi się liczba żubrów w 1918 roku do 170 — 180[1]). Rok 1919 był katastrofalnym dla żubrów. Ustępujące wojska niemieckie nie szczędziły już tej królewskiej zwierzyny, a reszty dzieła dokonała miejscowa ludność w czasie, dzielącym ustąpienie wojsk niemieckich od objęcia Puszczy przez władze polskie. Jeszcze w 1919 r. podawał prof. Stanisław Miklaszewski liczbę żubrów na 4 do 6 sztuk, a już wkrótce potem przyjaciel mój, Herman Knothe był niemal świadkiem zabicia ostatniego żubra w Białowieży, o czem podam szczegóły w dalszym ciągu niniejszej pracy.

Ponieważ niektórzy autorowie podają w wątpliwość wiarogodność urzędowych danych statystycznych, przeto podam tutaj sposób, w jaki obliczano żubry w Białowieży.

Obliczanie odbywało się na ponowie. O jednej i tej samej godzinie wszyscy strzelcy wychodzili na linje, każdy w swoim rewirze i obchodzili kolejno

[1]) Właściwie liczono (1 luty 1918 r.) sztuk 152, ale nie wszystkie żubry weszły do rachunku.

---

dzie i nie straci orjentacji, ale obrać kierunek tak prawidłowo i nie stracić go, pomimo ciągłego wykręcania między wzgórzami, aby w odległości 60-ciu kilometrów natrafić na obrany punkt, zdawało mi się dziełem wprost nadludzkiej umiejętności. Tłumaczyłem to sobie jedynie jakimś niezwykłym instynktem, zabytkiem dawnej zwierzęcej natury, spuścizną po całym szeregu pokoleń synów pustyni, wewnętrznym, niezrozumiałym dla ludzi kulturalnych nakazem, podobnym do tego, który ptakom wskazuje drogę nocnych przelotów, a zwierzętom nadaje kierunek w ich odległych wędrówkach.

Bądź co bądź nie zabłądziliśmy wśród otchłannej nocy. Zostawiając konie, poszliśmy dalej piechotą. Garul szedł pierwszy, majacząc olbrzymią, czarną sylwetą swej czapy na tle ciemnego nieba. Po kwadransie drogi zwolnił kroku. Wyszliśmy na miejsce równiejsze, znikły barchany, porosłe saksaułem, a pod stopami czuć było twardy, spieczony przez słońce grunt, pozbawiony wszelkiej roślinności. Nieco dalej zatrzymał się mój przewodnik.

— Ak su*) — rzekł — Murłak tut letet, — dodał po chwili.

Coś niewyraźnego, odbijającego jaśniejszą barwą od ciemnej ziemi, majaczyło przed nami. Grunt obniżał się, a gdym postąpił kilkanaście kroków, uczułem pod nogami ziemię rozmiękłą i porośniętą trawą. Chlupocząc po wodzie i zapadając gdzieniegdzie w grząskie błoto, przeszliśmy jeszcze kilkadziesiąt kroków i wyszliśmy znowu na suchsze miejsce. Tu ujrzałem mętne zarysy kilku nizkich krzaków, czających się przy samej ziemi.

Garul wskazał mi na migi, że mam usiąść i pilnować błotka, sam zaś odszedł w bok i znikł w ciemności.

Noc czarna objęła mię wokoło. Cisza była zupełna. Ucho nie mogło ułowić najlżejszego szmeru. Myśli me, nieabsorbowane żadnem zewnętrznem zjawiskiem, uciekły w dal, w strony ojczyste, nawróciły ku dniom minionym. W pamięci stanął dom rodzinny o oknach, świecących w pomroce nocnej, gdym nieraz wracał z późnych łowów. W uszach zabrzmiały ciche tony fortepianu, tak jak je słyszałem, wstępując ongiś na ganek, buchające dźwięczną nutą z chwilą otwarcia drzwi wejściowych. Głuchą pustką i zatraceniem powiał na mnie bezmiar pustyni, dreszczem chłodu przejęło osamotnienie w noc ciemną.

Półleżąc, oparty na łokciu, trwałem długo nieruchomy, aż wreszcie o nieświadome uszy odbił się daleki, śpiewny dźwięk. Nieuchwytne, melodyjne tony płynęły z oddali, nikłe, dające się raczej odczuć, niż usłyszeć.

Gdym się obejrzał wstecz za siebie, dostrzegłem na horyzoncie lekki odblask świtu. Od wschodu szła ledwo znaczna poświatka, wskazująca drogę dalekiego jeszcze słońca.

(Dok. nast.)

*) Biała woda, w tym wypadku — białe źródła.

kwadraty, znacząc (karbując) na jednym kijku dłuższym tropy wchodowe, a na krótszym wychodowe. Około południa obrachunek był gotowy, a pomyłka mogła być tylko o te sztuki, które przez noc nie ruszały się ze swego kwartału. Z tego wypadałoby, że dane urzędowe mogły oznaczać tylko liczby niższe, a nigdy wyższe od rzeczywistej ilości. Zresztą straż łowiecka miała sposobność kontrolowania swych obliczeń zimą, kiedy żubry zbierały się stale przy stogach lub paśnikach.

(C. d. n.)

MIECZYSŁAW TUKAŁŁO.

W obronie głuszca.

(Do artykułu p. Mieczysława Kruszewskiego w Nr. 7 Łowca Polskiego „Z toków w Ordynacji Dawidgródeckiej 1925 r." i przypisku Redakcji do tegoż).

W poruszonej przez p. Kruszewskiego kwestji, strzelania głuszców kulami, nie zabrałem odrazu głosu, spodziewając się, że szanowny prezes Wileńskiego Towarzystwa Myśliwskiego, pan Bolesław Świętorzecki, jako autorytet w danej kwestji, zechce na ten artykuł odpowiedzieć, lecz ponieważ Nr. 8 Łowca, takiej odpowiedzi nie przyniósł, pozwolę sobie skreślić kilka uwag w tej materji i mam wrażenie, że wszyscy myśliwi, którzy toki głuszcowe nad wszelki inny rodzaj polowań ukochali, podzielą moje zdanie, a już zupełnie pewny jestem, że poprą mię wszyscy właściciele terenów głuszcowych, którzy w ich zachowanie i pomnożenie dużo energji, pracy i środków materjalnych włożyli.

Reguła niestrzelania głuszców na tokach kulami weszła w życie jako ogólna zasada na Kresach Wschodnich, na lat kilka przed wojną, na dowód czego przytoczę fakt, że gdy prezes Poleskiego Towarzystwa Myśliwskiego, pan Stanisław Lilpop, układał regulamin tegoż Towarzystwa, a ja mu, w miarę sił, dopomagałem, zaproponowałem, nie znając wcale regulaminu Wileńskiego Towarzystwa, zabronić kompletnie używania sztucerów na tokach głuszcowych. Kompromisowo paragraf 30 tego regulaminu, w następujący sposób zredagowany został:

„Nie wolno jest strzelać do głuszców w przelocie, ani też kulami nie w pieśni".

Zakaz strzelania kulą wprowadzony na kresach został dla następujących powodów.

Strzał kulą wymaga kompletnego światła i dlatego myśliwy polujący ze sztucerem do późna zostaje na toku, głuszec zaś, w przeciwieństwie do cietrzewia, boi się ogromnie ruchu na tokowisku w dzień.

W nocy głuszec nie ma możności skonstatowania kto jest przyczyną hałasu, czy jest to łoś, kozioł, wilk, czy też jego najstraszniejszy wróg, zoologicznie zwany homo sapiens. Rozumny ten ptak wie, iż żaden drapieżnik, czy to czworonożny, czy też skrzydlaty, nic złego mu zrobić nie jest w stanie. Dla jednych jest on za wielki i silny, dla drugich za ostrożny — tylko jeden myśliwy z czubka niebotycznego świerka pod nogi go sobie rzucić zdoła i dla tego królewski ptak gdy się przekona, że człowiek miejsce jego miłosnej pieśni odkrył, staje się ostrożnym, przenosi się dalej, pieśń od pieśni długiemi okresami nadsłuchiwania dzieli, a często na kilka ranków śpiewać przestaje.

Taki myśliwy, uganiający się ze sztucerem po toku w dzień, może zupełnie go zepsuć na całą wiosnę.

Drugą przyczyną tego zakazu jest nadmierne, przy użyciu sztucerów, powiększanie rozkładów, a nie zmniejszanie, jak twierdzi Szanowny Autor wspomnianego artykułu.

Pierwszym przykładem jest sam p. Mieczysław Kruszewski, który dzięki temu, że używał sztucera, powiększył o jednego głuszca rozkład w Ordynacji Dawidgródeckiej.

Że był to skrzekot, nie zmienia postaci rzeczy.

Przytoczę jeszcze dwa przykałdy z mojej praktyki myśliwskiej:

Miałem kiedyś w Wileńszczyźnie dobry tok głuszcowy, odznaczający się tem, że był położony o kilometr od domu i tak suchy i wolny od wszelkich zawałów, że w balowych lakierkach na głuszce chodzić można było. Strzegłem go jak oka w głowie i gajowi po kolei całą wiosnę każdego wieczora i ranka pilnować go musieli. Tokowisko to położone było na płaskowzgórzu, porośniętem czterdziestoletnią sosną i otoczone z trzech stron starszym lasem przeważnie świerkowym. Pod te świerki, po toku, na same gody, spadały głuszce i wtajemniczone oko często widzieć mogło, jak te śliczne ptaki, między swą płcią piękną zalotnie spacerowały, rzucając od czasu do czasu jedną, drugą pieśń. Na tok ten zaprosiłem młodego myśliwego, lecz już wyjątkowo dobrego strzelca, pana W. Wyruszył on z moim strzelcem Pawłem zaopatrzony w śrótówkę i Mannlicher z lunetą. Po zabiciu głuszca w pieśni i wypiciu pogrzebowego, podhmurzony Paweł zaproponował panu W., czy nie chce zobaczyć, jak głuszce tokują na ziemi, nie przypuszczając jednak, jak się później tłumaczył, że pan W. zechce zrobić użytek ze swego sztucera.

Po dojściu cichutko do brzegu świerków, położyli się obaj na ziemi, a ponieważ stare świerki od dołu gałęzi nie mają, zobaczyli nie dalej jak o jakie 80 metrów cztery głuszce spacerujące wśród kilku głuszek. Pan W. strzelił ze sztucera do jednego i zanim ogłupiałe ptaki zdążyły się podnieść, zrepetował i strzelił drugi raz; dwa głuszce zostały na ziemi, reszta towarzystwa w najokropniejszym strachu odleciała. Od tego czasu, już nigdy nie spadały głuszce pod świerki, lecz odlatywały dalej na mech.

Drugi wypadek miałem już podczas wojny, gdym nieoględnie zaprosił na toki głuszcowe swego kolegę z wojska, hrabiego K., do majątku żony mej w Witebszczyźnie.

Gdyśmy już z św. p. hr. Adamem Plater-Zyberkiem, który wówczas też u mnie polował, powrócili do leśniczówki, mając każdy po głuszcu, i po przespaniu się wyszli nad jezioro, zjawił się o godzinie 11-ej hr. K., a z tyłu gajowy obarczony pięciu głuszcami. Na moje pytania hr. K. opowiedział cały przebieg polowania: podchodzili w pieśni tylko jednego głuszca, lecz ponieważ nasz myśliwy był nowicjuszem, skoczył źle i głuszec odleciał. Dobrze po wschodzie słońca głuszce znowu z ziemi zaczęły siadać na drzewach, jak to zwykle bywa podczas najgorętszych toków, a ponieważ polowali na mchu porośniętym drobnemi sosenkami, po którym rzadko były rozrzucone kępy większych sosen, więc ptaki były widoczne zdaleka. Niepłoszone dawały się podejść na 80 — 100 metrów i nawet pozwalały do siebie strzelać po parę razy. Ogólnie hr. K. dał czternaście strzałów ze sztucera przez lunetę. Co był wart ten najlepszy mój tok, na którym śpiewało do trzydziestu głuszców, po takiem polowaniu, każden myśliwy wie dobrze; że hr. K. więcej u mnie głuszca nie zabił, też się rozumie.

Po wysłuchaniu relacji rozradowanego Nemroda stojący obok gajowy mój Światohor, typ à la Moroz, a jak każdy dobry strzelec trochę rozpuszczony, pozwolił sobie na następującą uwagę, wskazując na pływające nieopodal stadko gęsi: „Panie grafie może

wsio rowno w hetyje husi" (panie hrabio, może to samo do tych gęsi).

Tak mówią fakty, lecz i teoretycznie jeżeli pozwolimy na strzały kulowe, t. j. na dużą odległość, bez trudu podchodzenia, to w takim razie nie mamy żadnej dobrej racji zabraniać strzelania głuszców naprzykład w jesieni na osikach. Jeżeli etyka myśliwska pozwala na strzał do głuszca, to jedynie pełne zachowanie tych elementów upoważnia myśliwego do strzału.

Lecz i nie wszystkie strzały śrótowe są według mnie dozwolone, tak n. p. uważam za niestosowny strzał, gdy jest jeszcze zupełnie ciemno i muszki dobrze nie widać; takie strzały przysparzają moc postrzałków.

Niestety, ja sam w tym roku popełniłem podobne przestępstwo. Niech na moje usprawiedliwienie służy to, że w zeszłym roku będąc chorym, nie zabiłem żadnego głuszca, był to więc rok od lat dwudziestu jedyny, i chociaż hr. Adam Rzewuski chce, aby taki rok w życiu myśliwego się nie liczył, jednak ja, niestety, po sobie tego nie czuję.

Więc zrozumiałe jest, że w tym roku podskakiwałem do pierwszego głuszca z emocją i zrównoważeniem dwudziestoletniego młodzieńca.

A było tak: wybraliśmy się z inżynierem W. do lasów Szczorsowskich na głuszce i słonki. Towarzysz mój zabrał z sobą swoją wyżlicę, prawie śnieżno-białą, z myślą, że przyda się do odszukiwania spadłych słonek. Gdym pierwszego ranka siedział o jakieś dwa kilometry od leśniczówki, oczekując na pierwsze oznaki świtu, raptem zjawiła się „Kora", która wyrwawszy się z zamknięcia i nie mogąc odnaleźć swego pana, który wózkiem odjechał na dalszy tok, dopędziła mnie.

O odprowadzeniu jej do leśniczówki nie było już mowy, przywiązać nie było na czem, więc zdecydowaliśmy z gajowym, że będziemy podskakiwali do głuszca, jak będzie jeszcze zupełnie ciemno, zasłaniając sobą białą plamę Kory.

Tak też się i stało. Gdy głuszec zaśpiewał, zaczęliśmy obydwaj podskakiwać, przyczem gajowy, dzierżąc w jednej ręce moją strzelbę, drugą podtrzymywał spadające mu inekspryniable, a ja na pasku od tychże, ciągnęłem upierającą się wyżlicę. Wyglądało to tak komicznie, że pomimo całej irytacji sprawionej zjawieniem się Kory, nie mogłem powstrzymać się od śmiechu. Tak podeszliśmy do głuszca na kroków trzydzieści, lecz gdy oddałem pasek w ręce gajowego, przestraszona psina, zaczęła się wyrywać i kręcić — nie było rady, trzeba było strzelać, lecz cóż, kiedy jeszcze końca lufy nie widzę. Głuszec siedział nisko na tle lasu, więc prowadząc lufy z kawałka nieba, które wśród drzew widoczne było, ku konturom głuszca — strzeliłem. Ptak się zerwał, a po chwili posłyszeliśmy głośne jego łomotanie, wśród młodych sosenek rosnących nieopodal. Gajowy zdecydował — spadł. Gdy trochę rozwidniało, pod drzewem, na którem śpiewał głuszec, znaleźliśmy i pióra, które, niestety, świadczyły, że ptak był trafiony w tylną część korpusu.

Poszukiwania nie dały rezultatu, a ponieważ trochę dalej śpiewały jeszcze trzy głuszce, nie mogłem użyć wyżlicy, gdyż zepsułbym cały tok. Wracałem zły na siebie, robiąc sobie gorzkie wyrzuty, że strzeliłem, nie mając pewności zabicia.

Drugą okolicznością, w której uważam strzał do głuszca za nieetyczny, jest ta, gdy go podchodząc, spłoszymy i strzelamy w lot. O precyzyjnym strzale niema mowy. Myśliwy jest zawsze zmęczony, zadyszany i podniecony, a i ranne niepewne światło nie ułatwia strzału. Możemy zatem dać tylko strzał rzutowy, a ponieważ widoczny w takim wypadku kontur głuszca, w 4/5 składa się ze skrzydeł, więc mamy 80% szans zbarczenia.

Ptak spada wprawdzie odrazu, lecz mając doskonałe nogi, uchodzi piechotą. Gdy głuszec się zerwał, myśliwy winien sobie powiedzieć: „nie umiałem go podejść, więc nie mam żadnego moralnego prawa strzelać doń".

Na zakończenie tej mojej notatki, pozwolę sobie zwrócić się do wszystkich braci w Św. Hubercie, z gorącą prośbą, aby przyjeżdżając tu do nas na toki głuszcowe, pozostawili w domu niezdrową gorączkę rekordów, królowania na polowaniu i sukcesów myśliwskich, mierzonych li tylko ilością zabitej zwierzyny, pamiętając, że tutaj tylko doskonały słuch i wzrok, dobre nogi i zupełne opanowanie nerwów, pomóc im mogą, a do zabicia głuszca byle rusznica wystarczy. Sukces myśliwski tutaj mierzy się nie ilością, lecz moralnem zadowoleniem.

Musicie pokochać smutne lasy nasze, dzisiaj ręką wojny i rewolucji tak strasznie spustoszone i mchy bezkreśne i jałowe „omszary" i królewskiego ptaka, a wtedy sumienie wasze myśliwskie najlepiej wam podpowie, kiedy i czem do niego strzelać wolno.

A dla tych, co swoim strzelecko-rzeźniczym namiętnościom mocnego wędzidła nałożyć nie potrafią, znajdziemy tylko giest Światohora, wskazujący „stado husiej".

Boracin.

22 IV 26 r.

WITOLD PRACKI.

Ochrona lisa w wieku XVII.

W warszawskiem archiwum głównem akt dawnych znajdowały się lustracje królewszczyzn, przeważnie kopje, zawierające chociaż bardzo skąpe, jednakowoż tem cenniejsze wiadomości, głównie o daninach leśnych, bartnych i łowieckich w dobrach królewskich. Poniżej podaję wyciąg z jednej takiej lustracji.

„Ustawa dla podstarościch ekonomjej kobryńskiej:

W roku 1640 miesiąca Novembra, ósmego dnia za zjechaniem mojem do ekonomjej kobryńskiej, Stanisława Rukiewicza, od J. Król. M-ci. Pana, nam szczęśliwie panującego, tudzież Najjaśniejszego Króla Jego M-ści Jana Kazimierza, Pana mego miłościwego, na verificatia krzywd poddanych tejże ekonomjej zesłanym, a mnie Maciejem Wrozbickim, subdelegatem ad JW. JM. Pana Jarosza Wołłowicza, starosty generalnego Ziemie Żmudzkiej, dzierżawcy kobryńskiego przydanym za wydaniem uniwersału od JM. Pana starosti Żmujdzkiego do wszystkich urzędników w tejże ekonomjej zawiadujących, aby się na wszystkie skargi poddanych K. J. M. przed nami usprawiedliwili, gdzie za innolescentią naszą, na terminie od nas naznaczonym i za postanowieniem się obydwu stron przed nas takoweśmy dekreta, niżej wtym akcie opisane, ferowali i Ustawę, wedle której się panowie podstarościowie teraźniejszy z poddanemi i na potem będący, sprawować będą powinni, wydajemy. Włość zamkowa Kobryńska i Czerewaczycka, Ossocznicy, strzelcy i kłossownicy, żeby do puszczej z rusznicami, mimo wiadomości Jego Mości Pana dzierżawce Kobryńskiego i pismo jego do starszego ossocznika wydanego, nie ważyli się, ponieważ za ich złodziejskim postępkiem wielka dotąd w zwierzu działa się szkoda, gdyż jako nas doszło wiedzieć, że potajemnie, zabijając zwierza, na stronę raczej nie do zamku go odwożąc, przedają.

Ktoby się więcej ważył takiego bespieczeństwa szubienicą ma być karany. Wielką i w tem widząc szkodę, że poddani ekonomjej kobryńskiej

lisy młode wykopywając, po miastach i miasteczkach rożnej conditiej ludziom przedają, z ktorych mały więc pożytek przez nieopatrzność, albo złe bywa wychowanie, ponieważ więcej ich niemal zawsze — jako eksperjencją, dochodzimy, zwykło nazdychać, niżeli się uchować, przez co większa dzieje się nietylko w lisach ale i w inszem zwierzu szkoda.

Tym tedy teraźniejszym dekretem naszym zabraniamy, aby się żaden z poddanych, pod dziesięcią kop winy, na zamek, lisów wykopywać nie ważył, a któryby czym pieniężnej nie miał zapłacić winy, postronkową ma być karany, czego ossocznicy, wojtowie, ławnicy, postrzegać mają i takiego przeciwnego pod tęż winę sami podlegając, zamkowi odnieść powinni.

Więc i sieci zajęczych pod takąż zakazujemy chować i onych stawiać winą, oprócz wilczych, któremi jednak ukradkiem, mimo wiadomości pana podstarościego, a prze odległość zaś, ossocznika, wojta, ławnika żaden do puszcze z niemi jeździć domyślać się nie ma; tych jednak sieci zajęczych, aby nie trzymając przy sobie, przed jesienią jeszcze pozbywali, albo poprzedali, pod winą wyżej specyfikowaną.“

R. NOWIERSKI.

Kilka uwag na temat hodowli zajęcy.

Od wieków łowiectwo nasze, zmieniało swój charakter, począwszy od łowów, z pomocą rzucania kamieniem, drewnem, grotem, dzidą, stosowaniem samołówek, sieci, aż do wynalezienia oszczepów, łuków, pierwotnej broni palnej i dziś udoskonalonej broni precyzyjnej. Zawsze towarzyszem i pomocnikiem łowca był pies, i on to, nadawał, wielorakimi swymi przymiotami, sposoby zdobycia zwierzyny, powodując odrębny charakter łowiectwa. Ogromne puszcze, bory i przestrzenie niezamieszkane były dostatecznemi matecznikami wszelakiego zwierza, a działalność łowca ograniczała się tylko na zdolności wyszukania i zdobycia zwierzyny, a nie jej hodowania. Ale rozwój ludzkości, — sposobem powolnej ewolucji, zmienia, coraz dalej, charakter łowiectwa, ogranicza rozmnożę zwierzyny, w zmniejszanych coraz więcej matecznikach, — przez wyrąb puszcz i borów, a zaludniając dotąd niezamieszkane przestrzenie, wpływa już, w ostatnich wiekach, nawet na rolę psa myśliwskiego w polowaniu. Wypiera ogary, charciarstwo, bierze nawet w ciasne ramy, powolne legawce. Przewidzieć trudno, jak długo jeszcze będziemy w stanie korzystać z rozkoszy myśliwskich? Doszliśmy do tego, że już wysiłki robić musimy, aby zaspokoić swoje umiłowanie w rozkoszach łowieckich. Czy jednak wszystko, na co te wysiłki obracamy, idzie po dobrze zrozumianej drodze, dla osiągnięcia największego celu, — zabezpieczenia znikania zwierzostanu? Mnożymy Towarzystwa, kółka myśliwskie, ustawy prawidłowego polowania i, równocześnie, udoskonalamy broń i pociski, dla najłatwiejszego zdobycia zwierzyny? Czy jednak wszyscy robimy równomierne zabiegi w hodowli zwierzyny?

Bo łowców hodowców, nierównomiernie do myśliwych strzelców przybywa. Tymi ostatnimi muszą się sami mienić, ci wszyscy myśliwi, którym zajęcie, czas, nie pozwala na zajmowanie się hodowlą zwierzyny: a trzeba przyznać, że z prawdziwą szkodą dla hodowli: gdyż jestto element najinteligentniejszy, często obdarzony silnem umiłowaniem przyrody i zwierząt, — w szczególności zwierzyny łownej, umiejący odczuć całą rozkosz, jaką daje polowanie — po za szarzyzną zajęć codziennych. Ten element, najczynniejszy w popieraniu hodowli zwierzyny, ale zarazem jaknajwięcej absorbujący zwierzostany, jako najliczniejszy, jest też najwięcej zobowiązanym do ponoszenia wysiłków, któreby były zgodne z tą odwieczną mądrością narodów, — jaką są przysłowia, — a w tym wypadku z przysłowiem: „pamiętaj rozchodzie, żyć z przychodem w zgodzie“. — Wystrzeliwując zwierzynę, musimy energicznie ją mnożyć! Podstawą wszelkich polowań są zwierzostany zajęcze. Strzał do zająca jest dla każdego myśliwego przyjemny: Daje możność użycia w strzelaniu, przy swej mnożności, i połączony jest z prawdopodobieństwem wrócenia z polowania z trofeum, przysparzającem i korzyści materjalne, nietylko samemu myśliwemu, bo w postaci pożądanego futerka, mającego zastosowanie w przemyśle krajowym. Głuche byłyby nasze knieje, bez naszego poczciwego szaraka, dającego możność dostarczania — uciech myśliwemu, — trafnymi strzałami, gdy pomyka, widziany zaledwie przez sekundy, wśród drzew, krzewów i traw leśnych, a pudlarzom goryczy, oraz śmiechu i zabawy — towarzyszom.

To też zająca możemy nazwać duszą naszych polowań! O rozmnożę tych ostatnich zadbać energicznie musimy: Nie wolno nam poprzestać na wydanych ustawach o prawie polowania, bo to są półśrodki, — posuwać się musimy, na tem polu, z każdą chwilą! Przypatrzmy się poczynaniom lat ostatnich, na dobrze prowadzonych terenach myśliwskich:

1) Osuszanie łąk i bagien dla zapobieżenia motylicy i rozmnoży soliterów trapiących organizm zająca i osłabiających jego mnożność.

2) Zakładanie pólek obsiewnych, zresztą nie wszędzie dobrze i serjo prowadzonych, zakładanie lizawek.

3) Tępienie szkodników drapieżnych, słabo nieraz prowadzone.

4) Sprowadzanie kupionych zajęcy do swoich rewirów z zagranicy, dla odświeżenia krwi, co nie jest do zalecenia, ze względu na wysokie koszta, z którymi bądź co bądź liczyć się trzeba i niebezpieczeństwa zawleczenia chorób (szczególnie tak zwanej dżumy zajęczej) co jest przewidziane i stwierdzone.

5) Wyłapywanie zajęcy w sieci, podnoszące koszta hodowli dla uzyskania dochodów z tejże, — daje dużo sztuk okaleczonych i przypuszczalnie nie opłaca sie.

6) Rady hodowców dla oszczędzania samic, w czasie zbiorowych polowań jak: zmniejszanie naganek, zwiększanie przestrzeni miotów są i pozostaną półśrodkami dla utrzymania stosunku ilościowego samców do samic.

Ale jednocześnie, wszyscy hodowcy zaśmiać się mogą z tych wszystkich zabiegów i rad i dojść do idealnego stanu zwierzostanów zajęczych, a to w ten sposób, że przyrzekną i dotrzymają słowa: „Zaprzestajemy polowań na lat parę“. Ani mokre łąki, bagniska, ani brak pólek obsiewnych, ani kłusownictwo, nawet szkody wyrządzane przez drapieżniki, ani też choroby, jakim zając podlega, nie są w stanie, przy jego mnożności zrobić tego uszczerbku w zwierzostanach zajęczych, co chęć dogodzenia dążeniom do uzyskania tych wrażeń rozkoszy obcowania z naturą, jaką przeżywamy podczas polowań. Życie jest krótkie! Używać chcemy! Napewno krzykną chórem myśliwi! A więc co czynić wypada? Odpowiedź na to: pozostaje ostatni dorobek na polu hodowli, — stosowanie regularnych, systematycznie prowadzonych odstrzałów zwierzyny Gdy chodzi o płowa, lub czarną zwierzynę, ręce mamy rozwiązane. Ale, co robić z prawidłowym odstrzałem zajęcy? Gdzie znajdziemy ludzi, wykwalifikowanych, zdolnych odpowiedzieć swemu zadaniu? Napewno, dostarczyliby ich nam, niemcy. Ale, że u nas są lu-

dzie bez pracy, szukajmy więc między swymi. Kto szuka ten znajdzie! Jak wybrnąć jednak, z tego uprzedzenia, jakie jest nam swoiste, do wszystkiego, co nowe, bo przyznać się musimy, że w postępie pozostajemy w tyle za innymi, tak też i w hodowli zwierzyny, nic nowego dodać nie jesteśmy radzi. Napewno, gdy przyszłoby do odstrzeliwania zajęcy samców w terminach poza ustawą łowiecką, trafilibyśmy na sprzeciw ze strony, być może, samych właścicieli terenów myśliwskich, że da to precedens do nadużyć, a w duszy dośpiewać sobie będziemy musieli, że tym że..., tak smakuje zając z półmiska, złapany przez łotra kłusownika, jak zając zabity przez prawdziwie zamiłowanego myśliwego, na terenie prawidłowego polowania. Wszystkim nam jednak zapominać nie wolno, że bogactwo narodowe, jakiem są zwierzostany, jest sprawą ogólną i rozwoju tej-że wstrzymywać niewolno.

A teraz zastanowić się wypada, czy mamy pole do działania, czy przepływając tę Scyllę i Charybdę w postaci uprzedzeń i niechęci do inowacji, — znajdziemy rzeczywistą potrzebę odstrzału.

Z doświadczenia wiemy, że w hodowli drobnych zwierząt, szczególnie gryzoniów, do jakich nasz zając należy, spotykamy się z nadmierną ilością samców, które pozostawione samym sobie, źle muszą wpłynąć na liczbę przychówku. Samica przemęczona podczas parkotów (popędu płciowego) wydaje mniej i słabe potomstwo, niezdolne przenieść silnych zmian pogody; ścigana na przemian przez co raz innego samca, pada często bez życia na paraliż płuc, jakto obserwować można podczas pościgu ogarów.

A teraz, mówiąc o odstrzale, trzebaby ująć ten zabieg w jakieś cyfry, chociażby nie zupełnie ścisłe. Tych cyfr, do odstrzału, w dobrze prowadzonych rewirach łowieckich, mogłaby tylko dostarczyć sumiennie prowadzona statystyka polowań, a więc notowania z polowań bądź w polu, bądź w lesie:

1) Pogoda lub słota („bo mokry myśliwy i suchy rybak djabła warci").
2) Czarna lub biała stopa.
3) Stopień ciepła lub zimna.
4) Ilość i obszar miotów lub kotłów.
5) Ilość strzałów.
6) Ilość strzelb.
7) Ilość naganki.
8) Ilość zabitych samców.
9) Ilość zabitych samic.

Jak praktyka wskazuje, pozostajemy zawsze za innymi w tyle, więc i statystyka polowań nie w każdem gospodarstwie łowieckiem, u nas, są przestrzegane.

Dlatego też brak systematycznych statystyk z polowań musimy z konieczności zastąpić darem obserwacyjnym właściwym naszym dozorcom polowań; ci ostatni, często zamiłowani w swoim fachu, od prawdy nie odbiegają daleko, a przynajmniej w przybliżeniu są w stanie dać pojęcie o stanie zwierzostanu zajęczego, że swoich pamięciowych notatek i w ten sposób pomóc do ustalenia odstrzału zajęcy samców. Pozostaje jeszcze pytanie: Ile samców odstrzelićby wypadło przy zwierzostanie zajęczym, składającym się ze 100 sztuk? Doświadczenie praktyką zdobyte, przy wtajemniczaniu się w statystyki polowań, każe wnosić, że na 100 zajęcy będzie minimalnie połowa samców, co jest stanowczo zadużo, i że jeden samiec wystarczy na trzy samice. A zatem na 50 samic potrzeba w rewirze 17 samców, — pozostaje do odstrzału 33 samce, co wyniesie 30%.

Najlepszą porą do odstrzału jest czas, zaraz po ostatnich polowaniach i początek rozmnoży (parkotów). W tym czasie bowiem samica wobec biologicznych właściwie biodynamicznych zmian, jakie się w jej organiźmie odbywają, jest jakby w siebie wsłuchana — samiec przeciwnie podniecony o zwiekszonym temperamencie, i te właśnie objawy, doświadczonemu obserwatorowi ułatwiają rozpoznanie samicy od samca.

Najgorszy stosunek ilości samic do samców, znaleść można po wielkich polowaniach z naganką, na które to polowania czekano lat parę. Wtedy to, pada taka duża ilość samic, że potrzeba przynajmniej trzech lat, aby zwierzostan wrócił do dawnego stanu.

I w tym to wypadku uciec się trzeba do tego radykalnego środka, jakim jest odstrzał.

Tylko przez pilne śledzenie wyniku systematycznych odstrzałów, będziemy zdolni ocenić wartość tych-że. Aby więc uzyskać wpełni rozmnożę zwierzostanów zajęczych i zapewnić, zwiększającej się stale liczbie myśliwych możność użycia polowania, musimy sumiennie na tem polu pracować, nie bagatelizując stanu zajęczych zwierzostanów i nic na los szczęścia nie pozostawiając oraz nie hołdując przysłowiu: „Nie było nas, był las, i nie będzie nas, będzie las".

BOHDAN GRZYMAŁA PRZECŁAWSKI.

Nieco o broni.

(Dokończ. Zob. Nr. 9).

Omawiając szczegóły specjalnie kal. 20, jako, według mego zdania, najodpowiedniejszego dla trójlufki, którego to kalibru wogóle jestem zdecydowanym zwolennikiem, muszę jeszcze zwrócić uwagę Szanownych Czytelników „Łowca Polskiego" na stronę ekonomiczno-oszczędnościową, która w dzisiejszych szczególnie czasach nie jest bez znaczenia, a przy wielkiej ilości strzałów w sezonie stanowi poważną rubrykę. W tym wypadku mam głównie na myśli braci — myśliwych, sporządzających swe naboje własnoręcznie, do których też zaliczam się.

Pod tym względem oszczędność amunicji ogromna: wówczas bowiem gdy dla kal. 12 z jednego kil. śrutu, licząc na nabój 33 gr., otrzymuje się 30 naboi, dla kal. 20, licząc normalny nabój 25 gr. śrutu, otrzyma się z kilograma całe 40. Procentowo wyrazi się to w 33% oszczędności na każdym strzale. Ten sam stosunek pozostaje i co do prochu; rzeczy tych nie należy bagatelizować, jak wogóle, nie należy bagatelizować nic z tego, co się łączy ściśle z oszczędnością.

Po kal. 20 idą jeszcze dwa mniejsze: 24 i 28; ten ostatni możnaby pominąć, chociaż obok kal. 20 stosuje go w swych, przed wojną reklamowanych „Faunetach", sławny, angielski puszkarz Westley Richards, dostawca dworu króla angielskiego. Należy tu nadmienić, że bronie Westley-Richards'a mają swój odrębny typ i swe specjalne, patentowane zamknięcie powszechnie znane i uznane za najmocniejsze, odznaczają się one wytworną linią i elegancją od wszystkich innych broni różną.

Współpracownicy Westley Richards'a, inżynierowie Anson i Deeley, są właśnie wynalazcami tego systemu zamków. Westley-Richards pierwszy zastosował w swych najdroższych typach strzelb system wyjmowanych po odjęciu luf, zamków tylko przy pomocy palców, bez żadnych narzędzi, a także praktyczne zastosowanie pojedyńczego cyngla, potem jedno i drugie przyjęte przez innych puszkarzy zaczynając od niezrównanego Hollanda.

Wracając do kal. 24, to ma on swych zwolenników, do których jednak siebie nie zaliczam i wogóle z doradzaniem zaopatrzenia się w taką broń poważnym myśliwym wstrzymuje sie. W każdym jednak razie należy tu wspomnieć o wielkim przedwojennym znawcy broni, który był protektorem właśnie kal. 24. Był nim znany obywatel gub.

ufimskiej rosjanin o niemieckiem nazwisku S. Leidecker, który poświęcił część życia i stracił nie mało pieniędzy na najrozmaitsze próby, dążąc do osiągnięcia maximum wyniku strzału kal. 24.

W rezultacie osiągnął rzeczywiście nadspodziewane wyniki przez odpowiednie borowanie luf z t. zw. chocke'ami Parkera i zarazem stosując w ściśle oznaczonych punktach luf, zaczynając od kamer również ściśle obliczoną grubość ścianek w ułamkach milimetra.

Na tych eksperymentach Leideckera wyszedł najlepiej Nowotny, to też w jego rosyjskim przedwojennym katalogu broni spotyka się ładny wzór małokalibrowej strzelby 24 S. Leideckera z jego monogramem SL. Wspomniawszy pobieżnie o tej broni i wogóle o kal. 24, sądzę że można go traktować jako odpowiednią broń damską lub dla początkującej młodzieży.

Moją radą jest trzymać się złotego środka i z pięciu kalibrów 12, 16, 20, 24 i 28 ostatecznie zatrzymać się należy na dobrej poważnej marki dwudziestce, dubeltówce lub trójlufce niezbyt jednak lekkiej z pominięciem dwu poprzedzających większych i następnych paru mniejszych kalibrów, pamiętając jednak o tem, że ta rada stosuje się dla dobrych strzelców.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że moja notatka, jak tego sam tytuł dowodzi, miała być wyczerpująca.

Pragnieniem mem jest zapoczątkowanie dyskusji, danie poniekąd impulsu tak aktualnej sprawie, jaką bezwzględnie przedstawia broń myśliwska, wytwarzając przez to polemikę lub krytykę, jakie w tym wypadku mogą i powinny wyniknąć. Artykulik mój nie ma pretensji do jakiegoś, że tak powiem, ściśle matematycznego obrobienia i wypracowania, a z tego co mi w poruszonym przedmiocie dała dwudziestoletnia praktyka myśliwska, zaledwo czwartą część skreśliłem, mając na względzie i licząc się ze szczupłością miejsca na łamach „Łowca Polskiego".

Helenowo, w marcu 1926 r.

Uwagi Redakcji do artykułu „Nieco o Broni".

Ponieważ od czasu, w którym widocznie Sz. Autor miał do czynienia z niektóremi fabrykami broni myśliwskiej, dużo się zmieniło, pozwalamy sobie na małe sprostowania.

Znakomity puszkarz Fr. W. Heym już nie żyje. Pozostali synowie w niezgodzie wytworzyli dwie oddzielne fabryki, wzajemnie się zwalczające. Jeden drugiemu zarzucają nieuctwo, a obydwom razem daleko do tej broni, jaką dostarczał ich ojciec.

To samo w znacznym stopniu dotyczy firmy J. Nowotny w Pradze, która za życia założyciela należała rzeczywiście do lepszych, ale od czasu przejęcia firmy przez syna, dostarcza bronie nieznanych sulskich i innych puszkarzy, na których daje swoją firmę.

Co do zachwalanych naboi kal. 303 z kulą „Velopex", nigdy one u nas w użyciu nie były.

Zdaje nam się, że przed wojną zaczęto mówić w Rosji o podobnym naboju kanadyjskim „Rossa", odznaczającym się tak samo płaską trajektorją i dużą szybkością początkową kuli, co uczyniło je specjalnie pożądanemi do polowań na dalekie odległości w stepach rosyjskich. W naszych jednak warunkach nie znalazłyby one właściwego zastosowania.

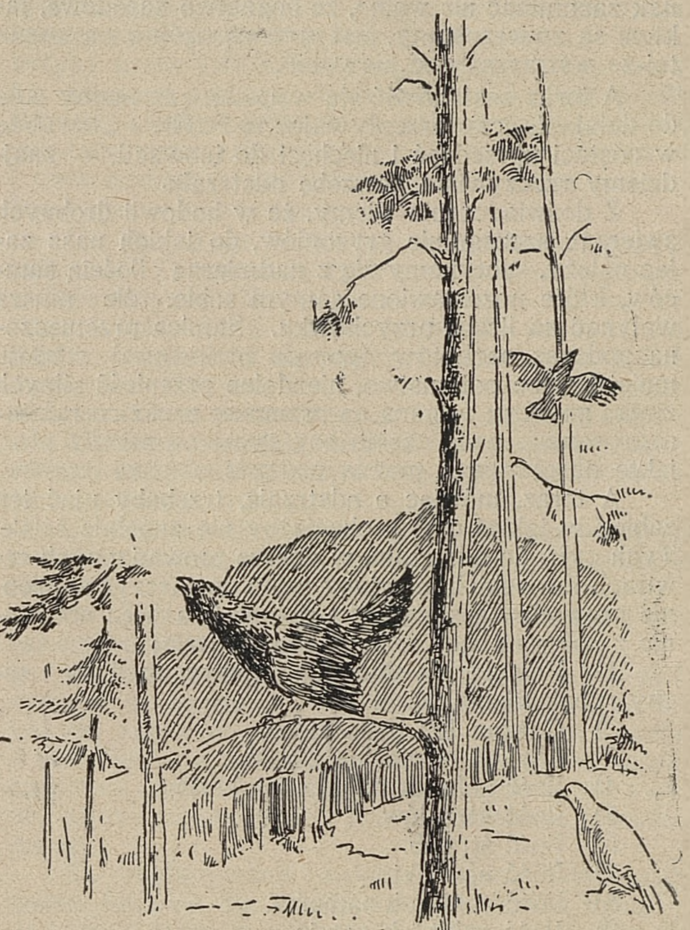
W sprawie stali używanej do wyrobu luf, musimy zauważyć, że żaden puszkarz, ani fabrykant broni, własnej stali nie wyrabia. Wobec tego Heym, Barella ani Nowotny stali swojego wyrobu nie posiadają.

Tak samo nie istnieje „Kilby-Steel", gdyż Kilby jest tylko znakomitym majstrem, znanym z umiejętności prawidłowego składania luf.

Strzelby o jednym cynglu, zalecane przez Sz. Autora, prędko zostały zarzucone, gdyż w praktyce nie wykazały wyższości, a funkcjonowanie okazało się najczęściej wadliwe.

W końcu artykułu Sz. Autor wspomina o dubeltówkach 24-go kal. modelu Leideckera. Bronie te robił przedewszystkiem Sauer, którego specjalnie sam Leidecker polecał. Wielcy fabrykanci bagatelizowali teoretyczne dociekania rosyjskich myśliwych, jak Leideckera i Iwaszencowa, zalecających małokalibrowe bronie o specjalnem borowaniu luf i grubości ścianek.

Redakcja.



JANUSZ DOMANIEWSKI.

Przegląd polskiej literatury łowieckiej.

Gen. Bronisław Grąbczewski. „Wspomnienia myśliwskie" z portretem autora i 25 ilustracjami. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1925.

O polowaniach Grąbczewskiego rozmawiałem niedawno z jednym ze swoich przyjaciół. Jest to człowiek o szczerej duszy myśliwskiej, a jednak rzecz dziwna, nie potrafił się on doszukać we wspomnieniach znakomitego podróżnika momentów szczerej emocji myśliwskiej, nie znalazł w nich tego, co, jego zdaniem, stanowi o idealnym typie myśliwego. Myślę, że w sądzie takim tkwi pewne nieporozumienie. My tutaj w środkowej Europie jesteśmy trochę przerafinowani w poglądach na polowanie. Na ludzi, którzy polują dla zysku, patrzymy z pogardą i odmawiamy im miana myśliwych. Pogląd ten jest słusznym, ale jest on słusznym tylko tu u nas i w obecnym czasie. Jeśli jednak sięgniemy wstecz, w głąb naszych dziejów, to zobaczymy, że sprawa miała się nawet u nas zupełnie inaczej. Wiemy np., że Władysław Jagiełło przed wojną z Zakonem Krzyżackim, epilogiem, której był Grunwald, urządził wielkie łowy w celu

zaopatrzenia armji w mięso. Czyż rycerstwo, które brało udział w tych łowach, nie zasługuje na miano myśliwych, dlatego że polowało dla mięsa? Przyznam się, że wolałbym żyć w czasach Jagiełłowych i strzelać z kuszy do żubrów; byłbym nieskończenie szczęśliwszym, aniżeli teraz, gdy strzelam z najlepszego Hyma do dzików. A mego wysubtelnionego honoru myśliwskiego nie raziłoby to zupełnie, że strzelam „na mięso". Tak samo nie razi mię we wspomnieniach Grąbczewskiego taki ustęp poprzedzający opis polowania na jaki: „Z niecierpliwością oczekiwałem chwili spotkania z tem największem i najdzikszem zwierzęciem Azji, które nietylko zaopatrzyłoby nas na długo w zapas świetnego mięsa, ale nadto dostarczyłoby mocnej skóry do obuwia, wymagającego już naprawy". Co więcej ustęp taki tchnący największa szczerością, zdaniem mojem, dodaje specjalnej powagi następującemu po nim opisowi polowania, a emocje myśliwskie autora nie tracą w moich oczach nic na idealiźmie. Bądźmy szczerzy! My tutaj w krajach kulturalnych polujemy dla zaspokojenia pasji myśliwskiej, która jest jakby echem instynktów myśliwskich naszych przodków. Daje nam to możność takiego bezpośredniego zbliżenia sie z dziką przyrodą, takiego zlania się z nią w jedną harmonijną całość, jakiego nie dozna nigdy ten, który nie jest myśliwym. Niemniej jednak to polowanie nasze jest w efekcie swoim jakby gwałtem zadanym przyrodzie, a jest właśnie dlatego, że polujemy nie „dla mięsa". I właśnie ten moment „niesprawiedliwości" wobec zabitego zwierzęcia odpada w takich polowaniach Grąbczewskiego, od powodzenia których zależały nieraz całe losy jego wyprawy naukowej. Dla mnie myśliwy-podróżnik, który poluje dla zabezpieczenia swego bytu, będzie zawsze idealniejszym typem od myśliwego, który poluje jedynie dla zaspokojenia swych emocji myśliwskich.

Wracając jednak do omawianej książki, to zaznaczyć muszę, że czytelnicy poprzednio wydanych książek Grąbczewskiego nie znajdą w niej wiele nowego. W tych swoich „Wspomnieniach" zebrał Grąbczewski w jedną całość te epizody myśliwskie, które w trzech poprzednio wydanych tomach jego „Podróży" były rozproszone. Myśl najzupełniej szczęśliwa. Jestem tego aż nadto pewien, że niejeden myśliwy z książką tą zapozna się jaknajchętniej, podczas gdy same „Podróże" odstraszały go zbyt poważną treścią. Pisząc o poprzednich pracach Grąbczewskiego (patrz „Łowiec Polski" z r. b. nr 1 i 3) pisałem już o jego polowaniach i przytaczałem niektóre ich opisy. Tutaj przytoczę jeszcze jeden; być może, stanowić on będzie zachętę dla niejednego myśliwego do powiększenia biblioteki o tę książkię. Jest to epizod z polowania na koziorożce: „Wspinaliśmy się za stadkiem we trzech, pędząc je na prostopadłe skały; stadko powoli posuwało się w górę, a prowodyr ciągle zostawał z tyłu, zatrzymując się, zwracając ku nam z opuszczonemi rogami i patrząc wściekłemi oczyma. Parę razy dopuszczał mię na pewny strzał. Nie strzelałem, bo zatrzymywał się w tak wąskich miejscach, że raniony, czy zabity musiał spaść w przepaść, a szkodaby mi było skóry i rogów. Nagle, gdy przystanąłem, żeby odetchnąć i nabrać powietrza, rzucił się ku mnie z taką wściekłością, że stropiony instynktownie chciałem się cofnąć i, nim się zorjentowałem i złożyłem do strzału, kozioł był o jakie 15—20 kroków, skacząc przez wyrwe ogromnemi susami. Po strzale podskoczył do góry i runął w przepaść. Spuściwszy sie nadół, odnaleźliśmy go. Skórę miał zupełnie zniszczoną, był bez nosa i kawałka szczęki. W pośpiechu przy strzale ręka mi drgnęła: drogobym był zapłacił za stropienie się, gdyby nie teren, na którym nawet i kozioł raniony nie mógł się utrzymać".

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt, należących do fauny polskiej. Pod redakcją Doc. dr. **Władysława Polińskiego.** Zeszyt 7 Kręgowce. Wydawnictwo Polskiego Państwowego Muzeum Przyrodniczego. Warszawa 1924. Na okładce tego niezmiernie pożytecznego i doskonale redagowanego i opracowanego wydawnictwa znajdujemy następujące objaśnienie: „Podręcznik" ma za zadanie dać wskazówki — gdzie i jak zbierać należy okazy zwierząt krajowych i w jaki sposób je konserwować. Wskazówki te, opracowane przez specjalistów, dotyczą wszystkich grup, fauny polskiej. Przeznaczone są zarówno dla młodszych przyrodników, jak i dla osób mało z systematyką zoologiczną obeznanych, pragnących jednak przez umiejętne gromadzenie materjału faunistycznego i przez dostarczanie go muzeom lub badaczom przyczynić się do poznania świata zwierzęcego Polski".

Z siedmiu zeszytów tego wydawnictwa, obejmujących całość fauny krajowej, myśliwego zainteresuje bezpośrednio właśnie ten zeszyt 7, albowiem w nim właśnie znajdujemy wskazówki do zbierania ptaków (opracował **Jan Sztolcman** — Wicedyrektor Pol. Państw. Muzeum Przyrodniczego) i ptaków (opracował Dr. **Edward Lubicz Niezabitowski** — Profesor Uniw. Poznańskiego). Niestety, mało jest u nas takich myśliwych, którzy kolekcjonują nasze ptaki i ssaki, a jeszcze mniej takich, którzy pamiętają o muzeach krajowych. Ta jednak nieliczna garstka, która w tym kierunku objawia zainteresowanie, znajdzie w omawianej książce to wszystko, co jest jej potrzebne. Jestem jednak zdania, że omawiany „Podręcznik" przyda się każdemu myśliwemu, który zbiera trofea myśliwskie. Znajdzie on w nim wskazówki, jak należy postępować z zabitym ssakiem lub ptakiem, by nie uległ on przedwczesnemu zniszczeniu, szczególnie wtenczas gdy nie odrazu może on być oddany preparatorowi. „Podręcznik" można nabywać albo bezpośrednio w Muzeum (Warszawa, Krak-Przedmieście 26/28) albo też w „Kasie im. dr. Mianowskiego" (Warszawa, Krak-Przedmieście, Pałac Staszica), albo wreszcie w księgarni Gebethnera i Wolffa. Piszę o tem dlatego, że, niestety, większość księgarni nie posiada na składzie tej książki.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W maju wolno jest polować w poszczególnych prowincjach Polski na następującą zwierzynę.

W b. Królestwie Polskiem: na rogacze, głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i kaczory.

Na Kresach Wschodnich: na głuszce (koguty) i cietrzewie (koguty) do 28 maja włącznie: przez cały miesiąc wolno polować na kaczory, słonki i bataljony.

W Małopolsce: na głuszce (koguty) i cietrzewie (koguty) do 19 maja włącznie.

Na Śląsku Cieszyńskim: na rogacze (od 16 maja), na głuszce (koguty) i cietrzewie (koguty).

W byłym zaborze pruskim: na rogacze (od 16 maja), na głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i bażanty (koguty).

Pozatem we wszystkich dzielnicach wolno polować na zwierzęta drapieżne lub uznane za szkodliwe. Zwracamy uwagę, że dla poszczególnych powiatów, a nawet województw były wydawane specjalne czasowe ograniczenia, o których zainteresowani w tem myśliwi nie powinni zapominać.

Wykazy Myśliwskie.

Statystyka ubitej zwierzyny w Bialskiem Powiatowem Tow. Łowieckiem na polowaniach gremjalnych w sezonie jesiennym i zimowym 1925/26.

Ilość polowań	Przeciętna ilość strzelb na jednym polowaniu	Przestrzeń opolowana w „h"	Zwierzyna								Uwagi
			Dzików	Kozłów	Lisów	Cietrzewi	Kuropatw	Zajęcy	Jastrzębi	Psów	
W dwóch grupach łącznie 26	Od 12—15	Od 10.000 do 13.000 h.	1.	2.	4.	11.	16.	871	1.	4.	Statystyka obejmuje tylko polowania gremjalne (nagankowe). Statystaki polowań pojedyńczych na ptactwo sporządzić nie było można z powodu niewypełnienia wykazów łowieckich przez poszczególnych członków Towarzystwa.

Ogólny stan zwierzyny w ubiegłym sezonie na terenach Bialsk. Pow. Tow. Łow. o 25% lepszy niż w sezonie 1924/25. Jedynie stan ptactwa błotnego i wodnego okazał się gorszy o 50 — 75% od stanu tegoż ptactwa w sezonie 1924/25. Przyczyną tego była sucha i zimna wiosna w roku ubiegłym.

Z Centralnego Związku Polsk. Stow. Łowiec.

Zgłoszeni zostali na delegatów powiatowych.

Pp. Stanisław Wizbek — Grodzisk Mazow., ul. 3 Maja 13 na pow. Błoński.

Mieczysław Tukałło — Boracin, p. Nowogródek na pow. Nowogródecki.

Jan Nossarzewski — Sieradz, Wartska 17 na pow. Sieradzki.



Ze stowarzyszeń łowieckich.

W. RUDOWSKI.

Śląskie Tow. Łowieckie.

W porozumieniu i z upoważnienia Zarządu Śląskiego T-wa Łowieckiego, komunikuję co następuje:

W sobotę dnia 28.3.26 r. w Domu Związkowym w Katowicach odbyło się walne zebranie Śląskiego T-wa Łowieckiego przy licznym udziale przedstawicieli dużej własności, zarządu lasami i myśliwych, jak członków, tak też i zaproszonych gości.

Po zagajeniu zebrania przez prezesa, p. dyrektora T-wa Palacza, Sekretarz Tow. p. Podgórny odczytał protokół z zebrania poprzedniego, które miało miejsce w dn. 5.V.1925 r., poczem złożył sprawozdanie z działalności T-wa.

T-wo zdołało zjednoczyć w tym pierwszym roku swego istnienia 64 członków.

Z działalności w kierunku zasadniczym należy zaznaczyć obfitą korespondencję i pertraktacje osobiste z władzami w sprawie polityki myśliwskiej w Województwie Śląskiem. M. i. T-wo złożyło u władz projekt czasu ochrony zwierzyny, dostosowany do warunków klimatycznych Województwa (projekt ten został odczytany i zaaprobowany); wystosowało memorjał wyrażający postulaty, aby Starostwa zobowiązane były zasięgać każdorazowo opinji powiatowych delegatów T-wa przy zatwierdzaniu umów dzierżawy terenów łowieckich; przy zezwoleniu na odstrzał zwierzyny w czasie ochronnym, przy wydawaniu kart łowieckich, wreszcie przy wszystkich innych sprawach, dotyczących łowiectwa.

Następnie Skarbnik T-wa p. inż. W. Pączkowski odczytał sprawozdanie ze stanu finansowego. Wpływy osiągnęły sumę zł 1301.50, wydatki zaś — głównie druki propagandowe i rejestracja — zł 531.20. Przed posiedzeniem ściągnięto zaległości w sumie około 150 zł, tak, że stan kasy wynosił zgórą 900 zł.

Zebranie uchwaliło obrócić część tego kapitału na nabycie oznak członkowskich, przedstawiających tokującego głuszca, drugą zaś — na nabycie upominków dla straży leśnej i policji, za energiczne tępienie kłusownictwa — w postaci kordelasów, dyplomów i t. d.

Sprawozdanie kasowe zostało po doraźnem sprawdzeniu przyjęte. Jednocześnie zebranie uchwaliło podziękowanie Zarządowi za gorliwą i owocną, całoroczną pracę.

W następnym punkcie porządku dziennego zostały przeprowadzone wybory na miejsce ustępujących członków Zarządu.

Nieomal jednogłośnie ustępujący zostali wybrani ponownie prócz p. W. Bysieka, który na dłuższy czas opuścił granice Państwa. Na jego miejsce wszedł p. sędzia Piotrowski.

Liczba delegatów powiatowych została powiększona o p. inż. Rowińskiego, który objął pow. Świętochłowicki.

Zebranie uchwaliło jednogłośnie przyłączenie się do ogólno-polskiego Związku Tow. Łowieckich.

Kończąc na tym punkcie porządek dzienny, dotyczący ochrony zwierzyny, zebranie przechodzi do spraw związanych z łowiectwem, uprawianem przez członków T-wa.

Zostało postanowione, że w łonie i pod egidą T-wa będą się tworzyły kółka myśliwych, którzy dzierżawić będą wspólnie tereny do polowania. Dla uniknięcia wzajemnej konkurencji i ewent. zatargów pomiędzy członkami T-wa wstawiony został do regulaminu punkt, mocą którego przed wydzierżawieniem terenu, sąsiadującego z terenem innego członka T-wa, jak również przed wystąpieniem o dzierżawę terenu, zajmowanego poprzednio przez innego członka T-wa, każdy członek T-wa zobowiązany jest porozumieć się poprzednio z tym członkiem. Również zobowiązany jest każdy członek, ustępujący z dzierżawy terenu, donieść o tem niezwłocznie Zarządowi T-wa.

W wolnych wnioskach poruszona została sprawa propagandy sportu strzeleckiego. Zarząd poczyni starania w kierunku możności użytkowania bodaj w godzinach popołudniowych bardzo obszernej i doskonale urządzonej strzelnicy wojskowej, należącej dawniej do Związku miejscowych stow. strzeleckich. Dwuch członków zadeklarowało do użytku T-wa maszyny do wyrzucania gołębi asfaltowych.

Na tem porządek dzienny został wyczerpany.

Poza porządkiem dowiedzieliśmy się, że już w zeszłym sezonie T-wo zorganizowało trzy propagandowe polowania. Ilość zabitej zwierzyny — mniejsza od ilości myśliwych, biorących udział w polowaniach, świadczy dobitnie o fatalnem wyniszczeniu zwierzostanu na G. Śląsku. Członkowie stwierdzają jednak, że w ostatnim roku nastąpiła pewna poprawa, głównie dzięki pracy personelu leśnego i policji.

Ceny dzierżawy polowań są bardzo wysokie, poczęści wskutek podbijania ich przez amatorów czatowania na grubą zwierzynę, wychodzącą z lasów sąsiednich latyfundjów. Polowania znajdują się w znacznej ilości wypadków w rękach osobników, u których o przestrzeganiu etyki myśliwskiej nawet marzyć niepodobna.

Na zakończenie zaznaczam z przyjemnością, że debaty prowadzone były bardzo sprawnie i sprężyście, wszystkie zaś sprawy ujmowane z właściwem dzielnicy tej poczuciem rzeczywistości. To też obszerny porządek dzienny został wyczerpany w ciągu niespełna 2-ch godzin.

Przebieg zebrania zachęcił wielu z obecnych niezrzeszonych myśliwych do zgłoszenia swych kandydatur na członków Śląskiego T-wa Łowieckiego.

Cennik skórek zwierzyny.

Poniżej podajemy ceny płacone przez kuśnierzy i hurtowników futrzanych za skórki zwierzyny łownej, niewyprawione:

Kuny leśne 60 — 120;
kuny kamionki 50 — 96;
tchórze 15 — 25;
króliki 1.20 — 2.00 za kilogr.;
bielaki 5.00 — 8.00;
wydry stare 60 — 90.

Wydry znacznie staniały, w r. z. cena ich dochodziła do 200 zł.

borsuki 15;
krety 7;
gronostaje (łasice) 10 — 15;
rysie 60 — 100;
wilki 30 — 60;
wiewiórki 3 — 4;
lisy żółte 35 — 50.

Z powodu mody w Ameryce na lisy żółte, ceny ich tak znacznie podskoczyły w górę, że na Polesiu agenci amerykańscy płacą za ładnego lisa do 70 zł., czego w Warszawie otrzymać nie można.

Drobiazgi myśliwskie.

Dzieje kozic w Nowej Zelandji.

W 1905 r. krążownik austrjacki „Panther" znalazł się w porcie miasta Wellington, na wyspie Nowej Zelandji. Dowodzący krążownikiem, kontradmirał Höhnel zainteresował się pięknym zbiorem ptaków nowozelandzkich, będącym własnością kapitana T. E. Donnego, mieszkającego w Wellingtonie, kapitan więc wystąpił z propozycją wymiany ptaków nowozelandzkich, poszukiwanych przez ogród zoologiczny w Schönbrunnie, na kozice austrjackie w celu zaaklimatyzowania pięknych tych zwierząt górskich w pozbawionych zupełnie zwierzyny górach Nowej Zelandji. Zawiadomiony o tej propozycji, po powrocie kontradmirała Höhnela, cesarz Franciszek Józef pozwolił chętnie na schwytanie w swoim rewirze myśliwskim Neuberg odpowiedniej liczby kozic. Schwytane na zasadzie tego pozwolenia 4 kozy i 2 kozły wysłano pod opieką inspektora menażerji schönbruńskiej, Krausa, z zapasem żywności, do której zwierzęta przywykły, do Anglji, a ztamtąd do Nowej Zelandji, gdzie też kozice przybyły szczęśliwie 15 marca 1907 r. Zdobyte w ten sposób zwierzęta, władze nowozelandzkie wypuściły na wolność w masywie górskim Cooka, przypominającym Alpy tyrolskie. W 1913 r. wysłano jeszcze z Neuberga do Nowej Zelandji drugą partję kozic, złożoną z 2 kóz i 2 kozłów. Razem więc dostało się na odległą wyspę, na antypodach, 10 kozic, w czem 4 kozły. Obecnie wyszło w Londynie dzieło wspomnianego powyżej kapitana T. E. Donnego, p. t. „The Game Animals of New Zealand" (Zwierzęta myśliwskie Nowej Zelandji). Otóż, jak się okazuje z tej książki, kozice zaaklimatyzowały się doskonale śród gór dalekiej wyspy, tak jak poprzednio wysłane tam jelenie europejskie i amerykańskie (Wapiti), tudzież dzikie barany i kozy, i rozmnożyły się nietylko śród gór Cooka, ale i niższych — Wackefielda, zajmując teren obszerny.

W jednym tylko okręgu gór Cooka znajduje się obecnie przeszło 70 kozic, zupełnie przystosowanych do nowej ojczyzny.

Z życia kaczki krzyżówki.

Jak wiadomo, krzyżówki bardzo chętnie gnieżdżą się na drzewach, zajmując tam opuszczone gniazda różnych ptaków, jak np. wron, lub też osiedlając się w dziuplach. Rozpowszechnionem jest mniemanie, że po wylęgnięciu się, starka przenosi pisklęta na wodę w dziobie. Przeczą temu obserwacje poczynione w Berlińskim Ogrodzie Zoologicznym, gdzie dzikie kaczki się gnieżdżą. W celu zabezpieczenia lęgów przed różnorodnemi dwu — i czteronożnemi drapieżnikami zarząd ogrodu pozakładał na drzewach, dla tych kaczek, sztuczne gniazda (dżuple), niektóre z nich znajdują się na wysokości 8 metrów. Wkrótce 75 dziupli zostało zajętych. Otóż okazało się, że młode wydostają się z tych gniazd zawsze jednakowo. Mianowicie starka staje pod drzewem, lub jeśli drzewo znajduje się tuż nad wodą, pływa po wodzie i energicznie kwakając, nawołuje pisklęta. Te zwykle bez większego namysłu skaczą, lub też ściślej mówiąc, wyłażąc na brzeg gniazda, spadają na ziemię. Upadek z tak stosunkowo znacznej wysokości nic im nie szkodzi, otrząsnąwszy się z tej karkołomnej podróży, natychmiast kierują się za matką do wody. Kilkakrotnie trzeba było bardziej bojaźliwe kaczęta wyjmować i przenosić na wodę, starka bowiem nie zdradzała żadnych zamiarów ani chęci przeniesienia ich osobiście.

Za redaktora: Janusz Domaniewski. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.
Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka Ordynacka 3. tel. 44-59.